

Biuletyn - 4

informacyjny

Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania - Wrocław
Do użytku wewnętrznego I września 1981

Regionalny Komitet Obrony
Więzionych za Przekonania

Bibi. Jag

Wrocław, 17.08.1981r.

UCHWAŁA

Regionalny Komitet Obrony Więzionych za Przekonania we Wrocławiu będąc wyrazicielem opinii swoich członków i sympatyków, opierając się na zdecydowanym stanowisku zakładów pracy Dolnego Śląska wyrażonych m.in. tysiącami podpisów pod listem domagającym się uwolnienia więźniów politycznych, postanawia zwrócić się do KKP NSZZ "Solidarność" z następującymi postulatami:

1. KKP NSZZ "Solidarność", w nawiązaniu do uchwały 84/81, winna do końca sierpnia br. przedstawić konkretny plan działania związku w sprawie realizacji pktu.4. Porozumień Gdańskich.
2. KKP NSZZ "Solidarność" spowoduje bezpośrednie włączenie się wydawnictw KPN, również w formie retrospektywnej, w nawiązaniu do ich działalności, za którą są sądzeni.
3. KKP NSZZ "Solidarność" oficjalnie uzna Komitety Obrony Więzionych za Przekonania za struktury działające w NSZZ "Solidarność" i będące integralną częścią związku w tym przypadku, gdzie ich członkowie chcą być ze związkiem utożsamiani.
4. KKP NSZZ "Solidarność" uaktywni działalność Ogólnopolskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania powołanego uchwałą z dnia 10 grudnia 1980r., jak też spowoduje przedstawienie sprawozdania z prac Komisji do Spraw Praworządności utworzonej przy ZR "Mazowsze".

Otrzymują:

- KKP NSZZ "Solidarność"
- ZR "Dolny Śląsk"
- ZR "Mazowsze"
- KOWzP
- Tygodnik "Solidarność"
- Tygodnik "Solidarność Dolnośląska"

z up. Regionalnego Komitetu
Obrony Więzionych za
Przekonania

Henryk Górny

Regionalny Komitet Obrony
Więzionych za Przekonania
we Wrocławiu

Wrocław, 17.08.81

Protest

W dniach 12-14 sierpnia miały miejsce pozaprawne poczynania Służby Bezpieczeństwa wobec członków RKOWzP polegające na:

- nachodzeniu w miejscu pracy w obecności władz zakładowych,
- naruszaniu "miru domowego" poprzez wtargnięcie funkcjonariuszy SB do mieszkań prywatnych,
- zatrzymywaniu na ulicach i przymusowym doprowadzaniu do komisaratów MO,
- wywieraniu presji psychicznej poprzez nakłanianie do zaprzestania działalności na rzecz uwolnienia więzionych za przekonania jako działalności nielegalnej.

W związku z powyższymi faktami RKOWzP składa ostry i zdecydowany protest, uznając takie metody za niedopuszczalne.

Jednocześnie RKOWzP oświadcza, że w przypadku powtórzenia się takich incydentów jego członkowie skorzystają ze wszystkich przyśługujących im praw, włącznie z odmową składania wyjaśnień i złożeniem skargi do prokuratury.

RKOWzP pragnie przypomnieć, że jego działalność jest legalna i mieści się całkowicie w Statucie NSZZ "Solidarność", a jego członkiem może zostać każdy, bez względu na piastowane funkcje i przekonania.

Za RKOWzP

Bogusław Girin

Do wiadomości:

- ZR Dolny Śląsk NSZZ "Solidarność"
- KW MO-SB we Wrocławiu
- Prokuratura Wojewódzka we Wrocławiu
- Redakcja "Rozmaitości" - OTV Wrocław
- Redakcja Tygodnika "Solidarność"
- Redakcja "Solidarności Dolnośląskiej"
- Redakcja "Wieczoru Wrocławia"

**po
sukcesie
strajkowym**

L. MOCZULSKI □

Dokładnie w dwa miesiące po tym, jak 1 lipca rozpoczęły strajki zakłady "POLMO" w Tczewie, 31 sierpnia w Stoczni gdańskiej zawarte zostało porozumienie między władzami PRL a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. Siedziałem w tym czasie w celi więzienia moko-towskiego i z oddali usłyszałem radiową transmisję śpiewanego, nieskładnymi głosami, Mazurka Dąbrowskiego - potem ktoś przemawiał. Nie rozumiałem słów, ani nie rozpoznałem głosu, ale domyśliłem się, że to mówi Leszek Wałęsa, a strajk zakończył się sukcesem.

Te dwa miesiące wstrząsnęły Polską, zatrzwożyły całe imperium radzieckie, poruszyły świat. Ponad trzy miliony strajkujących, tysiące nieczynnych zakładów, całkowita bezsilność władzy totalitarnej, która mogły tylko ustąpić przed żądaniem ludzi - oto najkrótszy opis tego, co się wydarzyło. Wprawdzie wicepremier PRL Jagielski oświadczył, że w rozstrzygnięciu strajkowym nie było zwycięzców ani pokonanych - co po nim Jacek Kuroń, rzecznik KSS

"KOR" - lecz podobne opinie możemy spokojnie między bajki włożyć. Totalitarna władza komunistycznej partii - od 36 lat z radzieckiego mandatu rządzącej Polską - poniosła wielką klęskę.

W broszurze "Walka strajkowa w PRL", wydanej z początkiem sierpnia równocześnie w Gdańsku, Szczecinie, Katowicach, Lublinie, szerzej omawiam przyczyny, które spowodowały wybuch spontanicznej fali strajków. Program ustabilizowania gospodarki PRL kosztem społeczeństwa, opracowany przez ekipę Babiucha, a ściślej mówiąc pierwszy rok do jego realizacji - podniesienie cen wyrobów mięsnych stało się kroplą przelewającą czarę. Można powiedzieć, że w pewnym sensie rację miał Jaroszewicz - zwolennik koncepcji nic nie czynienia, powstrzymywania się od jakichkolwiek stanowczych działań. Babiuch i jego ludzie byli rzecznikami zdecydowanej akcji, argumentując - nie bez racji, że powstrzymanie się od inicjatywy przez władzę prowadzi nie tylko do przeczekania kryzysu, ile do takiego jego zaawansowania, że zaczną rozpadać się podstawowe struktury systemu. I Babiuch zaczął działać. W ten sposób sześciomiesięczny premier sam naruszył niepewną równowagę, w jakiej od kilku lat znajdowała się Polska.

Oto pierwszy wielki skutek spowodowany przez strajki: PZPR pozostała bez programu działania. Program Babiucha był jedynym możliwym, jaki szukał rozwiązania kryzysu ekonomicznego bez reformy politycznej. Stabilizacja gospodarcza osiągnięta przez wzrost eksportu, spadek importu, powstrzymywanie wzrostu zadłużenia na Zachodzie /Babiuch powiedział w telewizji, że długi są tak niebezpiecznie wielkie, iż konieczne jest przestać pożyczać/, wreszcie zmniejszenie parcia na rynek wewnętrzny przez drastyczne podnoszenie cen - wszystko to jest obecnie nie do realizacji. Kierownictwo PZPR zmuszone zostało do czegoś wręcz przeciwnego: do poszerzenia rynku wewnętrznego, ograniczenia eksportu i wzrostu importu, zaciągania nowych wielomilionowych kredytów konsumpcyjnych. Nie jest to program wyjścia z kryzysu, lecz bezwolne pogodzenie się z powodziową falą przy pełnej świadomości, że pędzi ona wprost do wodospadu.

Upłynie parę miesięcy nim komuniści skonstruują jakiś nowy plan działania. Nawrót do stabilizacyjnej koncepcji Babiucha wydaje się niemożliwy. Cóż więc pozostaje? Albo nowa próba biernego przeczekania wydarzeń i liczenie, że nareszcie kiedyś będzie musiało przestać się pogarszać, albo próba wyjścia z kryzysu przez jakieś rozwiązania polityczne.

Narazie sytuacja gospodarcza jest nieporównywalnie gorsza niż w czerwcu. Wpłynęły na to w mniejszym stopniu wydarzenia strajkowe i straty w rolnictwie spowodowane ustawicznymi deszczami /żniw nie ukończono na początku września, mimo że powinno stać się to już pod koniec lipca/. Zasadniczym czynnikiem stał się natomiast zanik bezpośredniego zarządzania operacyjnego gospodarką narodową. Od dwóch miesięcy nikt nie kieruje procesami produkcji, bo cały aparat zarządzania zajmował się tylko powstrzymywaniem, ograniczaniem i negocjowaniem zakończenia strajków. Potrzeba jeszcze drugie tyle, nim kierownictwo gospodarcze będzie w stanie podjąć normalną działalność. Przy totalitarnym systemie centralistycznym taki wynik operacyjnego kierowania jest sam w sobie katastrofą, a cały aparat zarządzający rozsypuje się. Konieczność uwzględnienia wywalczonych przez strajkujących rewindykacji socjalnych, polepszenia zaopatrzenia rynku, zwiększenia importu i zadłużenia - stawia gospodarkę PRL w sytuacji bez wyjścia. Ubocznym tego skutkiem jest fakt, że zależność gospodarcza

PRL od Zachodu gwałtownie powiększyła się. Wstrzymanie przez USA i Europę Zachodnią pomocy dla PRL praktycznie doprowadziłoby do natychmiastowego, całkowitego załamania się gospodarki PRL, albo... do wkroczenia komunistycznych władz na drogę poważnych reform politycznych.

Nawet przy rosnącej pomocy zachodniej ten moment rozpoczęcia reform politycznych może być tylko odwlekany, do czasu. Drugi skutek strajków ma większe znaczenie. Oto społeczeństwo polskie przekonało się, że wystarczy tylko determinacja i łączenie się ludzi w samorządne struktury, aby władze PRL zostały zmuszone do natychmiastowych ustępstw. Ponad trzy miliony ludzi było dość zdeterminowanych, aby podjąć akcję strajkową. Oni wiedzą najlepiej, o ile okazało się to łatwiejsze, niż można było przypuszczać. Trzydzieści pięć milionów zobaczyło, że aby móc - trzeba najpierw chcieć.

Panujące w społeczeństwie przekonanie, o tzw. powszechnej niemożności - podsycane zresztą wtrwale przez komunistyczną propagandę - stany bierności i apatii nie zostały wprowadzone jeszcze przełamane /gdyby tak było mielibyśmy już niepodległą Rzeczpospolitą Polską/, ale w poważnym stopniu naruszone. Rzeczywistość ze snu budzi zastraszone. Nie ma chyba człowieka w Polsce, który nie zauważyłby, że zwycięstwo strajkowe zostało osiągnięte bez ofiar. Ten brak ofiar nie jest zresztą zasługą władz PRL /które zwłaszcza w dniach 20-21, a także 29-30 sierpnia, szykowały się, aby złamać strajki siłą/ lecz budzącą strach komunistów determinacją narodu.

Zwycięstwo jest tym, czego Polakom brakowało, i to od wielu, wielu lat! Najbardziej rozkładające jest bowiem poczucie bezsiły, niewiara w skuteczność jakiegokolwiek działania, strachu przed czynem. Jeszcze wiosną tego roku wyraźna większość społeczeństwa poszła biernie do urn wyborczych, wrzucając kartki wyborcze FJN - nie dla tego, że chciano tak głosować, lecz z niewiary, że protest wyborczy, skreślenie czy absencja, mogą cokolwiek zmienić. Wprawdzie były już odznaki nowej sytuacji, a to dzięki tysiącom kartek z napisem KPN, wkładanych do kopert wyborczych zamiast list FJN. Ale narastające zjawisko nie było jeszcze czytelne społecznie. Zwycięstwo strajkowe bardziej skutecznie niż cokolwiek innego przełamuje poczucie bezsiły. Dobrze trzy miliony ludzi - tych którzy strajkowali - zyskało poczucie zwycięstwa, a więc zdobyło świadomość siły własnej i skalę tych potężnych mocy, które ciągle jeszcze nieruchomo tkwią w całym narodzie. Skutków tych zmian w świadomości społecznej, które obecnie zarysowują się coraz bardziej, nikt nie może nie doceniać.

Przełamywaniu birności towarzyszyło poczucie konieczności samoorganizowania się. Jak daleko odeszliśmy od sytuacji 1976 roku, gdy strajkujący robotnicy /co później pochwalił KSS "KOR"/ wstrzymywali się przed organizowaniem jakichkolwiek komitetów, nawet od ustalenia delegatów do rozmów z władzą - aby ustrzec się represji. Represje były i tak, a brak organizacji nie pozwolił na przeprowadzenie należycie strajków, roztopionych w żywiołach, nieskoordynowanych poczynaniach dziesiątków tysięcy ludzi. "Samoorganizacja jest najważniejsza" - powtarzaliśmy nieprzerwanie od lat, samoorganizację wysunąłem na naczelne miejsce w mej broszurze sprzed roku "Rewolucja bez rewolucji", do samoorganizacji nawoływały wszystkie oświadczenia i apele Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN przez cały czas strajków - od pierwszego lipca.

Trzy miliony ludzi, z których wielu wcześniej nie słyszało na-

wet o istnieniu KPN czy całej demokratycznej opozycji - przekonano się, że samoorganizacja jest zagadnieniem kluczowym. Przekonani oni zostali nie argumentami logicznymi czy płomiennymi artykułami, lecz siłą faktów, w których uczestniczyli i które tworzyli. Strajki - rozpoczynające się doraźnymi żądaniami ekonomicznymi: podwyżki płac, powstrzymania wzrostu cen - skoncentrowały się ostatecznie w całym kraju na jednym wielkim postulatcie powołania wolnych związków zawodowych - niezależnych od władz, samoorganizujących pracujących. Komuniści o dobry tydzień przedłużyli czas strajków, nie godząc się na utworzenie WZZ. Trudno się dziwić. Główną przyczyną przewagi narzuconego nam systemu komunistycznego nad społeczeństwem jest od 36 lat ciągle to samo: zorganizowana władza ma do czynienia ze zatamizowanym społeczeństwem; kto buntował się, stawał samotny przeciwko całemu aparatowi państwowemu. Tak, jak działająca od czterech lat jawna opozycja demokratyczna stała się pierwszą fazą tworzenia wprawdzie nielicznych i kadrowych struktur organizacyjnych - to tworzenie Wolnych Związków Zawodowych oznacza nową jakość - masową samoorganizację pracowników i to przy formalnej aprobacie władzy. Następny krok będzie jeszcze bardziej znamienity.

Rządcy PRL mają dotkliwé poczucie klęski. Występuje ono nie tylko w Biurze Politycznym KC PZPR, lecz we wszystkich ogniach komunistycznej władzy. Oportuniści, którzy w ostatnich kilkunastu latach stanowili najliczniejszą bazę społeczną władzy, zaczynają się strachliwie rozglądać, po cichu uciekać z chwiejącego się domu, a niektórzy - jest ich coraz więcej - przechodzą na drugą stronę barykady. I to nie tylko ci, którzy różnymi rządzeniami losu znaleźli się za granicą /w Szwecji łatwiej niż w Polsce opowiedzieć się za demokracją/, lecz coraz częściej osoby w kraju, do niedawna tak stanowczo opowiadające się za reżimem, a co najmniej za zasadami leninowskiego socjalizmu i wieczystej przyjaźni z Krajem Rad.

Poczucie klęski, które jednym odbiera chęć do walki, w innych budzi odruch samobochowawczy, wyraża się nieraz w dość specyficzny sposób. Przed dwoma tygodniami wrzucono mnie do podziemnej nory, brudnej i śmierdzącej, gdzie milicja zwozi z miasta pijanych chuliganów i pomniejszych kryminalistów. Oficjalnie nazywa się to cela nr 2 aresztu Komendy Dzielnicowej Mokotów. Gdy oczy przyzwyczały się już do piwnicznego półmroku, zauważyłem na ścianie wyrysowaną kolekcję haseł. U samej góry był napis: "KPN zwycięży", a pod nim sporymi literami tylko skrót: "KOR". Jeszcze niżej, drobniutko ktoś napisał: "PZPR walczy". W jakimś pijanym partyjniaku, zagarniętym z rynsztoka przez MO, odezwało się widać PZPR-owskie sumienie.

Niestety, PZPR ciągle jeszcze ma nieporównywalnie większe możliwości, niż pisanie ukradkiem haseł na ścianie aresztu. Cała władza, skruszała i niepewna - ale władza totalitarna - jest w ich rękach. I komuniści potrafią z tego korzystać. Zmuszeni do ustępstw strajkami, nie zamierzają dotrzymać słów. Uczynią wszystko, aby sparaliżować formowanie Wolnych Związków Zawodowych, a co najmniej napchać tam swoich agentów. Na wszelkie sposoby będą wyłgiwać się z podjętych zobowiązań. Czynić będą tylko to, do czego zostaną zmuszeni - i tak długo, jak długo będą zmuszeni. Ten sprzeciw PZPR jest kolejnym czynnikiem prowadzącym do jej klęski. Komuniści sami będą bowiem rozpalać konflikt między nimi a społeczeństwem. Obecnie, tuż po strajkach, w poważnej części społeczeństwa panuje poczucie niedosytu: mogliśmy więcej wy-

walczyć. Narastanie sporu między rządzącymi a rządzonymi prowadzi zaś w prostej linii do zwycięstwa narodu.

Prawda, na ten, zdawałoby się prosty proces pada ponury cień: radzieckie czołgi. Stała groźba radzieckiej interwencji - coś, o czym nikt myślący politycznie nie może zapomnieć.

No tak - zagrożenie przez radziecką interwencję od lat trzyma Polskę w uległości i jest główną przyczyną, że komuniści mogą rządzić tym krajem. Co więcej - sam strach przed interwencją umiejętnie podsycany przez Rosjan trzyma Polaków w ryzach. Trzeba jednak rozróżnić straszenie radziecką interwencją od rzeczywistej groźby interwencji. Przez ostatnie dwa tygodnie w Polsce, a także w zachodniej prasie, krążyły niepokojące pogłoski. To było tylko straszenie. Rosjanie nie dokonają interwencji zbrojnej, jeśli nie jest ona niezbędna. Zamiast wysłać czołgi, aby uspokoiły strajkujących stoczniowców w Gdańsku, wystarczy, że Breżniew zatelefonuje i każe złamać strajk siłą. Nawet bez tego polecenia kierownictwo PZPR rozważało podjęcie brutalnej akcji policyjnej. W rękach władz PRL jest przecież drobne sto tysięcy skoszarowanych formacji policyjnych ZOMO i oddziałów tzw. wojsk wewnętrznych - nie licząc normalnej armii i milicji. To wystarczyłoby, aby zalać opór krwią. Czy jednak zmusiłoby to strajkujących do pracy? Opancerzone oddziały ZOMO są tu też bezsilne, jak byłyby czołgi radzieckie.

Dzisiaj nie grozi radziecka inwazja. Tylko w dwu wypadkach Rosjanie gotowi byłiby zdecydować się na nią. Po pierwsze wówczas, gdyby kierownictwo PZPR wypowiedziało Moskwie posłuszeństwo. Tego jednak ZSRR nie obawia się - i słusznie. Po drugie, gdyby władzę w Polsce zaczęły przejmować ugrupowania niepodległościowe, z KPN na czele. Dziś jest to nierealne, nastąpić będzie mogło dopiero za kilka lat. Wtedy jednak naród polski będzie już bardziej zdeterminowany i lepiej zorganizowany, niż dziś. Natomiast radziecka gotowość do interwencji zmniejszy się.

I w tym nasza szansa. Szansa narodowej walki wyzwoleniczej, której epizodem tylko były ostatnie dwa strajkowe miesiące.

5 września 1980r.

LESZEK MOCZULSKI

„Wolności nie można symulować”

To bezkompromisowe stwierdzenie St. J. Leca nabrało szczególnego sensu w sierpniu ubiegłego roku, kiedy wypowiedział je polski robotnik i inteligent. Właściwie od niego wszystko się zaczęło.

Proces odnowy nie jest procesem wytworzonym laboratoryjnie w instytucie naukowym i jako taki nie może być przeszczepiony na żywy organizm, na naród. Na podstawie trybu przemian dokonujących się drogą ustawicznej walki można wysnuć wniosek, że mimo dużego stopnia samoorganizacji społecznej, jaką gwarantuje NSZZ "Solidarność", uzdrowienie kraju nie jest zabiegiem bezbolesnym. Każda, wydawać by się mogło wcześniej wynegocjowana, ustalona, w końcu podpisami zaakceptowana decyzja, gdy przyjdzie pora jej ostatecznej realizacji, staje się załącznikiem nowej batalii.

Więc czy wszelkie dotychczasowe kompromisy były tylko wybiegiem taktycznym, powodowanym niemocą i próbą przetrwania jednej ze stron na jakich takich pozycjach do lepszych czasów?

Rozumiem, że ktoś może się nie zgodzić z takim postawieniem sprawy, więc pytam, jak inaczej można traktować fakt wstrzymania na czas nieokreślony prac nad nowym programem nauczania historii? A to, że w polityce wydawniczej od ubiegłego lata nie się nie zmieniło, choć przecież wiele książek czeka na ponowną edycję, czy świadczy wyłącznie o braku papieru?

Myszę, że zanim premier Rakowski publicznie wysunie zarzut, jakoby Moczulski chciał "sprezentować" panom Czaji i Hupce nasze Ziemię Zachodnią i Północną, powinien spowodować ponowne wydanie "Wojny Polskiej 1939" czy innej książki tegoż autora pt. "Polityka w stalowym hełmie". Być może przybliży to nieco przeciętnemu rodakowi stanowisko Moczulskiego wobec problemu polsko-niemieckiego. Niestety, pomimo wagi spraw, poruszonych w obu tych publikacjach, ich nakłady nie należały do imponujących. Np. "Polityka w stalowym hełmie" wydano przez Książkę i Wiedzę w 1965r. w nakładzie zaledwie 4750 egz.+250, zaś "Wojna Polska 1939" to bestseller dziś nie do zdobycia. Należy również przypomnieć, że za te prace przywódca KPN został laureatem nagrody MON. Ale póki co polityka wydawnicza jest taka jaka jest. Więc nie jest dziwnym fakt, że naród, który otworzył oczy i usta chce je teraz wypełnić nowymi treściami do sierpnia niedozwolonymi. Wynika stąd mnogość i różnorodność wydawnictw lepszych, gorszych, a wszystkich mimo wygórowanych cen szalenie poczytnych. Niestety nasza władza widzi w tym zjawisku tylko proces zalewania społeczeństwa treściami antyradzieckimi i antysocjalistycznymi. Ostrzeżenie panowie z takim pochopnym formułowaniem waszych wniosków. Ostrożnie, bo dojdziecie do przekonania, że Mickiewicz i Słowacki, a później również Żeromski, Wańkowicz, Kuncewiczowa, że już o Strugu i Sieroszewskim nie wspomnę, byli w swoim pisarstwie "antyradzieccy" lub też śladem Wsiewołoda Wołczewa zaczęli dzielić literaturę na właściwą i niewłaściwą. Dla wyjaśnienia: W. Wołczew w latach 1958-1960 zajmował stanowisko sekretarza powiatowego w Chełmie i wstawił się jako inicjator oraz twórca komisji, zajmującej się wynajdywaniem w bibliotekach "nieprawomyślnych" książek, z których część, między innymi "Poletko Pana Boga" oraz "Komu bije dzwon", została spalona na stosie w centrum Chełma/Podaję w ślad za "Wiadomościami Katowickimi nr 41/81. Szereg wiadomości o W. Wołczewie znaleźć można w książce Janusza Roszki pt. "Imię Ziemi Mojej" 1965/.

"Tam gdzie płoną książki, niedługo ludzie płonąć będą", powiedział Dymitrow, gdy w środku Europy w ogniu próbowano zniszczyć ludzką myśl niezależną od dogmatów "nowej wiary" i niestety nie pomylił się.

Na szczęście główny ideolog Katowickiego Forum nie znalazł tak pożądanego przez siebie rezonansu wśród członków PZPR i miejmy nadzieję, że publicznie to on już książek palić nie będzie. A skoro już jestem przy "Pterodaktylach", jak to ich doskonale określił St. Bratkowski, to za grosz nie potrafię wykrzesać z siebie choćby odrobiny sympatii dla zaangażowania, z którym pokonują trudności. Dr W. Wysocki w dniu 9.06. w drugim programie TVP w audycji poświęconej działalności Katowickiego Forum, uważał się telewidzom, że oni wszystko muszą wykonywać całkowicie społecznie, że społecznie drukują na powielaczu swoje /fanatyczne/ rezolucje, że nęka ich brak papieru itd.

Chciałbym tu postawić pytanie. Jak się mają edytorskie kłopoty Katowiczana do takich kłopotów ludzi, którzy znacznie wcześniej robili wszystko, by móc przywrócić Narodowi Miłosza i Konwickiego, którzy drogą szeregu publikacji przestrzegali Gierka przed błędnymi decyzjami, którzy wreszcie wskrzeszali historię

ojczystą organizując bez błogosławieństwa władz uroczyste obchodzenie rocznic skazanych na zapomnienie. Również sam muszę sobie odpowiedzieć na postawiane pytanie.

W ogóle się nie mają, bo wszystkie dokumenty jakie wypracowało 200-tu członków Katowickiego Forum, ani nikomu w tym kraju, ani niczemu, przynajmniej dla tego kraju, nie służą.

Nie tak dawno dowiedzieliśmy się o zarekwirowaniu przez SB części nakładu książki Leopolda Jerzewskiego pt. "Dzieje sprawy Katynia, które to wydawnictwo zostało zakwalifikowane do antyradzieckich. Nic tak nie szkodzi autentycznej przyjaźni narodów polskiego i radzieckiego, jak obszary nakazanego milczenia. Dlatego też na przytoczenie zasługuje stwierdzenie Leszka Moczulskiego, że: ostatnie 36 lat niesłuchanie zaskodziło rzeczy bardzo wielkiej, rzeczy bardzo koniecznej, pojednaniu polsko-rosyjskiemu. W tym zawiera się przecież i przemilczenie rocznic i wyrok na Panorame Raciawicką /dzięki Bogu nie wykonany/ itd. itd.

/Myślę, że jest to jednocześnie odpowiedź na pytanie jedno z uczestników Zjazdu PZPR z katowickiego, skąd w młodym społeczeństwie biorą się nastroje cyt. "antysowieckie"/.

Wydawać by się mogło, że tamto to już historia, że na fali odnowy zetrze się fałszywą polichromię, którą wypacykowano nasze dzieje. Niestety, niektóre symptomy wskazują, że chirurgia sierpnia nie była dość skuteczna, bowiem znów pojawiają się ogniska zapalne. Jednym z takich ognisk jest ponowne aresztowanie trzech przywódców KPN.

Z wielką ulgą Redakcja B.I. i wszyscy członkowie MKOWzP witali wiadomość o zwolnieniu z więzienia Moczulskiego, Jandziśzaka, Stańskiego i Szeremietiewa. Chyba wszyscy w kraju w jakiś sposób odetchnęliśmy. No, może nie dosłownie wszyscy, a już napewno nie pan Grabski, który publicznie stwierdził, że jako członek Biura Politycznego nie wyraził na to zgody. No cóż, Sąd Wojewódzki w Warszawie nie skonsultował swojej decyzji z Politbiurem, a przynajmniej osobiście z p. Grabskim.

Niestety optymizm wywodzący się z poczucia rosnącej praworządności nie trwał zbyt długo, bo tylko do 9 lipca, a więc niespełna miesiąc.

A już osobiście zaskakującą była wiadomość, że prawie równolegle z wrocławską, przeprowadzono konfiskatę biuletynu wewnątrzwiązkowego pt. "Radomski Czerwiec 76". Czerwiec, który w końcu oficjalnie został uznany jako słuszna forma protestu klasy robotniczej przeciwko wynaturzeniom ekipy gierkowskiej. Można by, posługując się spektakularnymi metodami, wyciągnąć wnioski, że wszystkie te akcje podejmowane w przeddzień Zjazdu, miały na celu eskalację napięć w społeczeństwie, być może właśnie po to, by w przyszłości Kowalski czy Nowak mógł faktycznie decydować za sądy i w imieniu sądu ferować wyroki. Jeszcze raz społeczeństwo w sytuacji newralgicznej nie uległo emocjom i nie dało się wpuścić w przysłowiowe maliny. Jednak nikomu nie wolno traktować społecznej rozwagi jako aktu jego słabości, a już napewno nie wolno ludzić się, że Polacy w pogoni za środkami do życia nie będą rewindykować przestrzegania w całej rozciągłości 3 i 4 punktu Porozumienia Gdańskiego. W świetle wszystkiego co się od ubiegłorocznego sierpnia wydarzyło, nie jest czczym frazesem hasło, że:

Dziś Moczulski, jutro Wałęsa, a pojutrze ...

Tak i Moczulski i Ty jesteście po tej samej stronie barykady, bowiem żyjecie w tym samym kraju, chcecie tego samego, tzn. jego dobra i tego by sąsiedzi nie pukali zbyt głośno w ściany

naszego mieszkania, gdy czasem przyjdzie nam chórem śpiewać o sprawach, które dobrze znamy. Choć może jesteś marksistą to podkreślam, że Moczulski i Ty stoicie po tej samej stronie, bowiem oboje jesteście częścią tego samego narodu. Stanisław Kania, po jego wyborze na stanowisko I-go sekretarza, swoje wystąpienie zakończył słowami: "Nie w lewo, nie w prawo, a prosto, ku socjalistycznej odnowie". Myślę, że tych prostych dróg musimy domagać się od rządzącej partii w każdej dziedzinie. Myślę również, że w walce z przeciwnikami PZPR może posługiwać się tylko uczciwymi metodami, a takie zawierają się wyłącznie w walce politycznej.

Bogusław Girin

Wywiad z Leszkiem Moczulskim

/przedruk za pismem "Solidarność" - MKZ Gdańsk, nr 20/50/84r./

P. - Nie wszyscy czytelnicy naszego pisma wiedzą kogo broniły Komitety Obrony Więzionych za Przekonania. Proszę powiedz kilka słów o sobie.

O. - 7 czerwca skończyłem 51 lat. Dwa razy siedziałem w więzieniu po kilka miesięcy. W latach 50-tych siedziałem 5 miesięcy, a teraz osiem z groszami. Mam także na swoim "koncie" wiele zatrzymań milicyjnych. Na przestrzeni ostatniego roku przed moim aresztowaniem to było ich chyba 50-60, to jest też w sumie 3 miesiące w aresztach milicyjnych. Jestem z wykształcenia prawnikiem i z zawodu dziennikarzem. Przez wiele lat zajmowałem się publicystyką historyczną, ponieważ nie mogłem zajmować się publicystyką polityczną z przyczyn - jak sądzę - oczywistych. Zresztą ta historia ma i tak swoją wartość samodzielną.

P. - W tej publicystyce dominuje przede wszystkim obrona pojęcia polskiej niepodległości.

O. - Poświęciłem tej sprawie ładnych kilka lat. Przez długie okresy, przez całe dziesięciolecie mieliśmy do czynienia - zwłaszcza po II wojnie św., a także w XIX w. - ze świadomą działalnością zmierzającą do zohydzenia, do odebrania wszelkich walorów pojęciu polskiej niepodległości. Polska niepodległa - I Rzeczpospolita była wpychana na siłę do świadomości społecznej jako czasy ciemnoty saskiej, zresztą zmistyfikowanej, wyolbrzymionej. Zaś Polska międzywojenna - II Rzeczpospolita była i jest przedstawiana jako zbiór wszelkich nieprawidłowości, jako kraj permanentnego kryzysu gospodarczego, który wreszcie rozpadł się jak domek z kart. Wszystko to jest po prostu nieprawda. Dla mnie pisanie o tych sprawach miało znaczenie historyczne, polityczne, ale także moralne. Przez wiele lat starałem się przeciwstawić swoimi publikacjami tak formowanym mitom i stereotypom.

P. - Najbardziej znana, a jednocześnie prawie niedostępna Pana książka "Wojna polska" to - chyba pierwsza po wojnie - próba "odkłamania" najtrudniejszego okresu historii polskiego narodu, okresu przed wybuchem II wojny światowej, a zwłaszcza roku 1939.

O. - Rzeczywiście starałem się to zrobić, ale książka ta nie jest taka, jaką chciałbym żeby była. Wrócę kiedyś do niej i przygotuję lepsze wydanie. "Wojna polska" jest bardzo okrojona przez cenzurę. I w żaden sposób nie udało mi się tego ominąć. Nie ma w niej np. bardzo ważnej części dotyczącej walki obron-

nej Polaków przeciw agresji radzieckiej. Tam jest oczywiście mowa o agresji radzieckiej, ale o żołnierzach polskich, którzy walczyli i ginęli nie udało mi się tam napisać.

P. - Jednak dziwić musi - nawet po Sierpniu - że cenzura w ogóle tą książkę "puściła".

O. - Dla mnie prawdziwymi twórcami tej książki są gdańscy stoczniowcy, ci którzy zginęli tu w Grudniu. Bowiem dopiero po wypadkach grudniowych "Wojna polska" /mimo, że gotowa dwa lata wcześniej/ poszła do druku. To duża zasługa i tych, którzy zdecydowali się posłać ją do druku, ale głównymi obrońcami tej książki pozostaną dla mnie stoczniowcy Wybrzeża.

P. - Pański szkic "Rewolucja bez rewolucji" czytałem po raz pierwszy w sierpniu 1980 r., w piątym dniu strajku. Mimo, że napisany w czerwcu 1979 r. był - ku mojemu zdumieniu i zaskoczeniu - do pewnego miejsca, opisem bieżących wydarzeń.

O. - Artykuł pt. "Rewolucja bez rewolucji" pisałem tuż przed przyjazdem Ojca Świętego do Polski, w końcu maja 1979r. Miałem tam poruszyć jeszcze cały szereg innych zagadnień, ale już nie zdążyłem, bo chciałem być od pierwszych dni świadkiem tej wielkiej wizyty. A co do treści... Od wielu lat starałem się przygotować do działalności politycznej wierząc, że kiedyś powstaną takie warunki jak dzisiaj, jutro, pojutrze - o wiele lepsze i wspanialsze, sprzyjające rozwojowi moich inicjatyw. Stąd w tym artykule znalazło się tyle przemyśleń minionego ćwierćwiecza /przemyśleń moich i moich przyjaciół politycznych, z których niektórzy już nie żyją/. Przygotowywaliśmy się do naszej działalności przez wiele lat - wiele rozwiązań mamy niejako "na składzie". Kiedy zacząłem działać jawnie jako jeden z animatorów Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, to przygotowałem od razu koncepcję wyjścia tego ruchu przez ogromną konferencję prasową - jawną, wyjście od razu z gazetą /to była "Opinia"/, która poda adres redakcji, poda nazwiska redaktorów - czyli znowu pełna jawność. Ale przede wszystkim byłem zawsze zwolennikiem poprzedzania każdego działania konkretną i umotywowaną koncepcją. Stąd w przygotowaniach do działalności politycznej wiele czasu poświęcaliśmy na wnikliwe studia, na próby odczytania mechanizmów zdarzeń. A dotarcie do sedna, do źródeł... no cóż, to jest tylko kwestia ilości czasu, który się poświęca tej sprawie - potem to już wychodzi samo. Uważam, że w "Rewolucji bez rewolucji" nie napisałem niczego odkrywczego. To po prostu musi tak wyglądać. Działają, nadal działają prawidła socjologiczne, historyczne itd. Historia to jest to, co dzieje się w czasie i to nie tylko w czasie przeszłym. Ale to, co dzieje się teraz to też historia i pewne mechanizmy funkcjonują podobnie. Idąc do więzienia w ubiegłym roku, czy też jeszcze wcześniej, wiosną ubiegłego roku /kiedy przygotowywałem się do więzienia/, mniej więcej wyobrażałem sobie przebieg wydarzeń i to, co zastaniemy po wyjściu... no i ... to tak jest!

P. - Czy znał Pan zasięg tego ruchu, jego dość sprawną już prężność?

O. - Od chwili aresztowania, tj. od września ub. roku, aż gdzieś do połowy marca br. nie miałem żadnych kontaktów ze światem zewnętrznym /poza "Trybuną Ludu"/. Znam doskonale mechanizm robienia tego rodzaju gazety, mechanizm manipulacji propagandowej, więc w jakiejś mierze przez "Trybunę Ludu" mogłem odczytać rzeczywiste kierunki wydarzeń, jakkolwiek z dużymi błędami, lukami. O tym, że powstały Komitety Obrony Więzionych za Przekonania dowiedziałem się w końcu marca.

Większość tych moich informacji pochodziło od adwokata.

P. - Zasady ideowe Konfederacji Polski Niepodległej są przedstawione - jak dotychczas - w środkach masowego przekazu jako zaprzeczenie tego wszystkiego, co legło u podstaw naszego niepodległego bytu.

O. - Konfederacja nie chce zaprzeczać, Konfederacja chce postulu-
lować. A jeżeli zaprzeczamy, to zaprzeczamy wszystkiemu temu, co jest złe. Natomiast nie zaprzeczamy niczemu, co tu jest dobre. Nie zaprzeczamy np. dążeniu do sprawiedliwości społecznej, czy to się będzie nazywało socjalizmem, czy jakkolwiek inaczej, jest jak najbardziej słuszne. Ale pod szyldem sprawiedliwości społecznej nie można wprowadzać systemu przypisywania robotnika do fabryki, przypisywania człowieka tylko do pracy, systemu zamiany obywateli na poddanych - zamiany obywateli na siłę roboczą. To przeciwko temu występujemy, ale nie przeciwko wszelkim słusznym ideałom, także ideałom socjalistycznym. Jakkolwiek jako historyk wiem, że to, co się nazywa socjalizmem marksowskim, to jest zamknięta część historii. Brzmi to równie archaicznie jak Saint-Simon czy coś w tym rodzaju.

P. - Zarzuca się wam nacjonalizm, a zwłaszcza wrogość wobec Związku Radzieckiego.

O. - Konfederacja skupia ludzi o różnych poglądach, którzy łączą się w jednym tylko przekonaniu, że punktem wyjścia do ułożenia we właściwy sposób spraw polskich jest odzyskanie przez nasz naród pełnej suwerenności. Tzn., żeby o tym, co będzie i jest w Polsce decydowali wyłącznie Polacy. A więc odrzucamy prymat jakichkolwiek wartości uniwersalistycznych nad naszymi wartościami. Nie należy tego jednak rozumieć w bardzo wąskim, tylko narodowym sensie. Po prostu tak samo, jak każdy człowiek musi odrzucić prymat założeń doktrynalnych nad dobrem jakie posiada - własnym życiem, możliwością indywidualnego wypowiedzenia się, tak i naród musi wyrażać się we własnym interesie - co nie wyklucza wyrażania się w interesie całej ludzkości. Musi to jednak robić w myśl własnych kanonów, w myśl tego, co ludzie uważają za słuszne. I w tym znaczeniu my nie jesteśmy antyradzieccy. Uważam, że ostatnie 36 lat niesłuchanie zaszkodziło rzeczy bardzo wielkiej, rzeczy bardzo koniecznej - pojednaniu polsko-radzieckiemu. Jest co najmniej 200 lat historii, kiedy to nie my zadawaliśmy krzywdy, tylko nam krzywdy zadawano. Mnie się wydaje, że w duchu tego, co kiedyś powiedział Ksiądz Prymas Wyszyński w odniesieniu do Niemców: "Wybaczmy i prosimy o wybaczenie". Powinniśmy to samo powiedzieć do Rosjan. Ale na jednej zasadzie! My chcemy z wami współżyć jak z dobrymi sąsiadami, jak z przyjaciółmi, jak z sojusznikami na takiej zasadzie, że Polska jest Polską, Ukraina jest Ukrainą, Litwa jest Litwą, a Związek Radziecki jest Związkiem Radzieckim. W naszej deklaracji z wiosny ubiegłego roku nie występujemy przeciwko paktom ze Związkiem Radzieckim, czy przeciwko Układowi Warszawskiemu. My tylko chcemy tego, żeby Układ Warszawski nie zmuszał nas do interwencji w Czechosłowacji. Występujemy przeciwko dokonywaniu przez jakikolwiek kraj Układu Warszawskiego agresji w Afganistanie, czy w innych krajach. My chcemy jak najlepszych stosunków z sąsiadami, w tym też z Rosjanami.

P. - Chcecie podobno rewizji granic, zwłaszcza na wschodzie.

O. - Jest to kwestia bardzo szczegółowa. Problem jednak nie w rewizji /co sugerują nasi przeciwnicy/. Polska jest w tej chwili krajem jednolitym etnicznie, z kilkoma tylko i to nielicznymi mniejszościami narodowymi. A granice - mniej czy bardziej szczęśliwe - po prostu są. Powinniśmy już wyjść z tego niedobrego okresu wewnątrz europejskich bratobójczych wojen o to, czy granica będzie o kilkadziesiąt kilometrów bardziej na wschód

czy na zachód, północ czy południe. Musimy przez szukanie i u-
macnianie własnej tożsamości narodowej szukać rzecząw-
stęj duchowej wspólnoty europejskiej, a także wspólnoty światowej.

W tych warunkach i tylko wtedy te wszystkie problemy przes-
tałyby funkcjonować w kategoriach sporów gdzie mają być grani-
ce. Przystałyby się pojawiać problemy dzielenia ludzi tymi
granicami. A co do szczegółów. Granica zachodnia jest to oczy-
wiście granica, która gwarantuje byt narodu polskiego. Niemcy,
a w każdym razie większość Niemców, zdaje sobie z tego sprawę.
Postęp w akceptacji społecznej tej granicy po zachodniej stro-
nie Odry jest już - jak sądzę - ogromny i będzie on coraz wię-
kszy. Chciałbym tylko, żeby ta granica przestała dzielić.

Granica południowa. Jest ona historycznie najbardziej utr-
walona. Tu w ogóle nie ma problemów.

Na wschód od nas są narody, z którymi połączyła nas historia.
Przeżyliśmy z tymi narodami - przez całe stulecia los dobry i
zły. Byliśmy po prostu we wspólnej Rzeczypospolitej. W tej Rze-
czpospolitej tak się złożyło, że czynnikiem kulturowo i poli-
tycznie przodującym byli Polacy. Mnie się wydaje, że my wtedy
wzięliśmy odpowiedzialność za wspólny los. Jakkolwiek upadek
Polski nastąpił przede wszystkim z przyczyn zewnętrznych, a nie
wewnętrznych, to jednak jeżeli mówimy w kategoriach odpowie-
dzialności za ten upadek i za rozbiory, które wystawiły na łup
także /a może zwłaszcza/ Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, to my
ponosimy największą odpowiedzialność. Sądzę, że tutaj powinniś-
my pochylić głowę. Są to młodsze od nas narody, o własnej bar-
dzo cennej dla nas wszystkich kulturze i musimy podchodzić do
tych narodów z ogromnym szacunkiem. Powinniśmy więcej szacun-
ku wymagać od siebie dla innych, niż od innych do nas. A co do
granicy. Lwów czy Wilno są to miasta, których nikt nie wyrwie z
naszej świadomości i naszej historii. Ale w tych miastach żyją
Ukraińcy i Litwini! Można tylko dążyć do tego, żeby granice
przystały dzielić.

P. - W czasie kiedy Pan i Pańscy koledzy przebywali w więzie-
niu była duża audycja w TV poświęcona Konfederacji Polski Nie-
podległej. Padały m. in. zarzuty, że jesteście finansowani
przez zachodnie ośrodki dywersji.

O. - Konfederacja działa nie tylko w Polsce. Grupy Konfederacji
istnieją także na Zachodzie. Ich głównym zadaniem tam jest or-
ganizowanie dla nas pomocy. Konfederacja zbiera dla siebie
pieniądze, tzn. prosimy Polaków mieszkających na Zachodzie o to
żeby /jeżeli uważają, że nasza działalność jest słuszną/ pomog-
li nam. Przez pierwszy rok działalności /do września ubieg-
łego roku/ ogłaszaliśmy dokładnie listy ofiarodawców. Są to
wszystko datki osób prywatnych! Jest rzeczą powszechnie znaną,
że Konfederacja była i jest bardzo uboga. Nawet kupno powiela-
cza jest dla nas problemem. Audycji telewizyjnej, o której pan
wspomniał, nie widziałem, ale mniej więcej mogę sobie wyobrazić
co w niej było, gdyż czytałem wiele, pełnych oszczerstw, artyku-
łów w "Trybunie Ludu". Powiem krótko. Gdyby wszystko co się o
nas mówi i pisze nadawało się do rozpoznania sądowego, to my
już dawno mielibyśmy wyroki. Gdyby można nam było w mniej wię-
cej uczciwym procesie - choćby na zasadzie poszlak - te rzeczy
przypisać, to nie wypuszczono by nas. A tymczasem Prokuratura
przedłużyła śledztwo w nieskończoność nie prowadząc żadnych
istotnych czynności. W sprawie jest 17 tomów akt, ale są one w
ogóle nie związane z zarzutami, które nam zostały postawione.
Główny zarzut, który nam postawiono, to usiłowanie obalenia ust-
roju PRL siłą. Prokuratura nawet nie zadała sobie trudu, żeby -
jako zarzut domniemany - uzasadnić to. W akcie oskarżenia jest
podana pewna ilość faktów, np. Moczulski jechał samochodem, czy

ludzie z KPN zorganizowali manifestację w 40 rocznicę mordu w Katyniu. Czy to są przestępstwa? Sąd zadał pytanie Prokuraturze, które z tych faktów uważa za przestępstwa, a które to ozdobniki.

P. - Ale jednak zapowiedziano proces.

O. - My chcemy procesu. Uważamy, że ten proces nam się należy, choćby ze względów moralnych. Jesteśmy dłużnikami ludzi, którzy walczyli o nasze uwolnienie. Oni nam przecież zaufali - nie możemy teraz tego zaufania zawieść. A i politycznie ten proces jest nam potrzebny. Przecież my też staramy się myśleć politycznie. Och, jak dawno już rozpoczęliśmy przygotowania do tego procesu. Np. już trzy lata temu rzuciłem palenie. Przewidując, że pójdę do więzienia nie chciałem mieć dodatkowych obciążeń zżerających moje nerwy i zdrowie. To śmieszny drobiazg i przecież jest oczywiste, że czyniliśmy nie tylko takie przygotowania. Nie będę mówił o szczegółach. Ten proces - jeśli do niego dojdzie - będzie dla nas kolejnym etapem walki politycznej, elementem, który już dawno wkalkulowaliśmy w nasz plan działania. Będzie to proces o pluralizm polityczny i jeśli zostaniemy skazani, to wbrew prawu. Wierzę jednak, że sąd nie odważy się działać wbrew prawu. Jeśli jednak tak się stanie i zostaniemy skazani, to oczywiście przyjmijmy karę i pójdziemy do więzienia. My przecież wybraliśmy tę drogę świadomie. A prawdziwa wolność wcale nie polega na tym, czy ogląda się świat przez zakratowane lub niezakratowane okno.

P. - Pobyt w więzieniu nie należy chyba do przyjemności.

O. - Oczywiście, ale powtórzę to, co już powiedziałem. Nasz wybór był świadomy i liczyliśmy się także z alternatywą spędzenia części czy reszty życia w więzieniu, w miejscu gdzie codziennie, praktycznie na każdym kroku pozbawia się ludzi tam przebywających, ich godności. To bardzo szeroki temat i nie chcę go tutaj rozwijać, bo nie o tym jest rozmowa. Powiem tyle /a mówię to zwłaszcza w imieniu znanej mi garstki zwolnionych i nieznanego mi liczby uwięzionych za przekonania - wychodziłem z aresztu razem z człowiekiem, którego uwięziono za jego przekonania religijne/: musimy zrobić wszystko, żeby człowiek, Polak, tylko dlatego, że zgrzeszył, że jest np. zbrodniarzem nie był pozbawiony godności, nie był traktowany jak istota niepełnowartościowa. A tak się dzieje w polskich więzieniach. I w nich właśnie - jak w swoistej soczewce - skupia się wszystko to, co w naszej rzeczywistości najgorsze. Wychodzi to na jaw /bez kamuflażu, bez osłonek propagandowych/ z całą jaskrawością.

P. - Komitety Obrony Więzionych za Przekonania nie zostały rozwiązane, być może mogłyby one zająć się i tymi sprawami.

O. - Sądzę, że tak, ale z całą pewnością ich członkowie sami doskonale będą wiedzieli w jakim kierunku skierować swoje działania. Jeśli o mnie chodzi, to chciałbym członkiem tych Komitetów, a zwłaszcza tym, którzy za nas, więzionych za przekonania, głodowali /bo przecież nie głodowali za Moczulskiego, czy KPN/ - serdecznie podziękować. Jest to naprawdę wspaniała sprawa. Chciałbym im także podziękować za to, że z taką konsekwencją i determinacją, krok po kroku, poszerzają krąg polskiej wolności.

Rozmawiał: Adam Żytkowiak

WZYWAMY WSZYSTKICH POLAKÓW W KRAJU I NA OBCYZYNIE, ABY
LĄCZYLI SIĘ WE WSPÓLNYCH DZIAŁANIACH NA RZECZ WOLNOŚCI
I NIEPODLEGŁOŚCI

Z DEKLARACJI IDEOWEJ KPN

Leszek Moczulski w Gdańsku

W dniu 5.06.1981 r. bramy mokotowskiego więzienia otworzyły się dla Leszka Moczulskiego, Tadeusza Jandziszaka, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa. Jeszcze tego samego dnia przywódcy KPN złożyli kwiaty na grobie nieodżałowanej pamięci Prymasa, kardynała St. Wyszyńskiego. Nazajutrz L. Moczulski uczestniczył w konferencji Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania organizowanej przez AM w Gdańsku. Poniższy tekst jest relacją wystąpienia przywódcy KPN-u, opracowaną na podstawie zapisu magnetofonowego.

"Ja się boję, żeby czasem sprawa braci Kowalczyków nie była traktowana prestiżowo przez kogokolwiek. Kowalczykowie mogli wyjść już w 1980 r. /przyp. L. Moczulskiego/. Do tej pory wszyscy do obu braci ustosunkowali się zbyt politycznie, a nie dość ludzko.

Co się tyczy głodówek prowadzonych na rzecz uwolnienia, to należy przyjąć jedną naczelną zasadę. Wszystkie tego typu protesty nie mogą zaszkodzić zdrowiu głodujących. Ich zdrowie, ich życie jest potrzebne Polsce. Właśnie takie moje stanowisko zostało nakreślone w liście do uczestników głodówki w Sosnowcu, liście który wysłałem jeszcze z więzienia. Ja propomuję przyjąć jedną naczelną zasadę. Nie można kontynuować głodówki, gdy zagraża to w sposób istotny zdrowiu. Akt głodówki nie może być aktem desperackiej rozpacz.

Co się tyczy procesu KPN. Oczywiście jest to proces czterech członków KPN - nie Konfederacji. Myśmy nie popełnili żadnego przestępstwa, w związku z tym nie przyjmujemy jakiegokolwiek aktu łaski, czy aktu abolicyjnego. W tych przypadkach, w których Prokuratura nie potrafiła skonstruować aktu oskarżenia, domagamy się umorzenia śledztwa. Jeżeli Sąd PRL mimo to skaze nas wbrew prawu to my oczywiście pójdziemy do więzienia pod presją siły, ale pójdziemy wbrew prawu. Jednakże warunki społeczne są takie, że sąd nie będzie wyrokował wbrew prawu. My chcemy sprawy, my chcemy uczciwego sądu, również ze względów moralnych. Jeśli tylu ludzi zaangażowało się w akt obrony, to ja czuję się zobowiązany w stosunku do tych ludzi. Toczy się walka polityczna i w tej walce politycznej KPN posługuje się różnymi, lecz godziwymi metodami. Ten proces zadecyduje nie o winie czterech ludzi, bo takowa nie istnieje, lecz o tym, czy w naszej rzeczywistości będzie możliwy pluralizm i w tych warunkach ja dążę do procesu. Władze usiłują się wycofać. Przez kilka miesięcy Prokuratura nie widziała o co nas oskarżyć, aż 5 lutego postanowiono wreszcie o zarzutach: nielegalna organizacja, okaleczenie ustroju siłą. Ja w pierwszej chwili struchlałem, Szeremietiew słysząc to stwierdził: ależ to wspaniale! budząc zdziwienie prokuratora, który nie wiedział jeszcze o co chodzi. KPN z przyczyn, powtarzam raz jeszcze, moralnych i politycznych domaga się procesu. Cała akcja, którą my nazywamy kryptonimem "legalizacja", nie skończyła się z chwilą naszego zwolnienia. Jest jeszcze jedna kwestia wynikająca na tle rewizji procesów politycznych. Mówimy, rehabilitować ludzi niewinnie skazanych. Ja chciałbym polemizować z tym słowem. Rehabilitować, tj. przywrócić cześć. Jak można przywrócić cześć prof. p.k. Wacławowi Lipińskiemu, zamordowanemu w więzieniu za to, że chciał Polski Niepodległej. On nie mógł być bardziej uhonorowany niż tym bandyckim, łajdackim czynem.

Jak można rehabilitować R. Traugutta z procesu, który zaprowadził go na szubienicę? Ofiary terroru nie wymagają rehabilitacji, tylko odsłonięcia, wyrwania z fałszu, wyrwania z niewiedzy i wymagają ukarania winnych. Bywa, że winnych już nie ma, że są to dziś inni ludzie. To też trzeba brać pod uwagę, aby nie było aktów zemsty. Należy ukarać winnych często już tylko moralnie wskazując, że jest to zbrodnia i że my ją potępiamy. Nie jest ważne czy my dziś dopadniemy i osądzimy przestępców z Katynia, Rembertowa pod Warszawą, czy tych ludzi, którzy w Kielcach na wiosnę 1945 r. wybierali z więzienia i rozstrzeliwali po kilkanaście osób. Ważnym jest nie by fizycznie ukarać, lecz ważne jest by te rzeczy nazwać po prostu zbrodnią i potępić tych, którzy się jej dopuścili.

Tych parę miesięcy w więzieniu upłynęło dobrze, bo i personel pozostał bez zarzutu. Była co prawda jedna awantura za krzyże na ścianach w okresie prowokacji bydgoskiej. To więzienie nie dotknęło mnie szczególnie, lecz pozwoliło zrozumieć, że wolność jest dobrem niezbywalnym. Tylko pozornie można nam zabrać wolność. W rzeczywistości myśmy w więzieniu za podwójnymi kratami byliśmy bardziej wolni niż ci, którzy nas pilnowali. Tylko pozornie można nam było tę wolność zabrać. Siedzieliśmy wszyscy w luksusowych warunkach psychicznych. Nie byliśmy zastraszeni, bojącymi się wyroku ludźmi. Myśmy wierzyli w to, co dzieje się w Polsce. Wierzyliśmy w Naród Polski prawie tak samo jak w Boga. My wiedzieliśmy, że jest to krótki okres, że Polska się o nas upomni.

Nasza wiara w Polskę jest wiarą udowodnioną.

Wierzmy tylko w Polskę, a nie tylko nie będzie więźniów politycznych, nie tylko nie będzie więźniów za przekonania w tym kraju, lecz także nie będzie tych, którzy muszą mieć takie więzienia.

Opracował: Bogusław Girin

**Z poglądami
„ LESZKA
MOCZULSKIEGO
można się nie
zgadzać, ale naj-
pierw trzeba się
z nimi
ZAPOZNAĆ!!! ”**

(Z „Księgi cytatów” Bogusława Girina)

PODZIEKOWANIE

Dziękujemy Panu Wacławowi Kalinowskiemu, który przekazał kwotę 500 złotych na rzecz Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania we Wrocławiu.

LESZEK MOCZULSKI

Komu grozi eksplozja



III fragment z "Rewolucji bez rewolucji III"

Wiemy już, że to nie rewolucja będzie tym najbliższym wydarzeniem, stanowiącym kolejną cezurę w historii PRL. Aby nie dopuścić do rewolucji, najprawdopodobniej w niezbyt odległej przyszłości, może jeszcze przed wiosną 1980? /VIII Zjazd Partii/ PZPR zdolna będzie sprowokować coś więcej niż rozruchy, doprowadzić do silnych wystąpień społecznych - bez względu na koszty, jakie to pociągnie za sobą.

Przypomnijmy: w Październiku 1956 wiece na Politechnice Warszawskiej i wystąpienia robotników Żerania /które miały doprowadzić do VIII Plenum KC PZPR i powrotu Gomułki do władzy/ - rozpoczęły się w dobre dwa tygodnie po tym, jak towarzysz "Wiesław" przedstawił na posiedzeniu Biura Politycznego cały program działania i porozdzielał zadania pomiędzy poszczególnych towarzyszy. Jeszcze do dzisiaj ludzie w Polsce nie wiedzą, że tzw. przełom październikowy dokonał się podczas tajnych rozmów między grupą Ochaba a Gomułką we wrześniu 1956. Masowe wystąpienia wyreżyserowano, choć nie brakło w nich ani autentyzmu, ani spontaniczności. Była to jednak spontaniczność pod kontrolą.

Nim w grudniu 1970 zawałała się władza Gomułki, w kwietniu 1968 zebrany w warszawskiej Sali Kongresowej aktyw partyjny skandował "Wiesław - Gierek". Gomułka kilka razy powtórzył wówczas: "nie będzie żadnych gier" - ale wystarczyło to tylko na dwa lata. Od lipca 1970 funkcjonariusze bezpieczeństwa kierowani byli systematycznie do pracy m.in. w Stoczni Gdańskiej. Tuż przed reformą cen, wskutek reorganizacji i zmiany norm, stoczniowcom znacznie ograniczono zarobki. Na posiedzeniu Plenum KC PZPR Edward Gierek głosował za drastyczną podwyżką cen, wg projektu, w którego przygotowaniu uczestniczył ówczesny wicepremier Piotr Jaroszewicz. Kilka dni później, gdy mimo krwawych wydarzeń w Gdańsku, Gomułka nadal nie chciał ustąpić ze stanowiska - do stoczniowców, którzy na radiowy apel wicepremiera Kociołka stawili się do pracy, wojsko i milicja otworzyły ogień z karabinów maszynowych. Doszło do masakry w Gdyni...

Prędzej czy później okaże się, że i Czerwiec 1976 miał swoje kulisy. Czyżby nikt w całym Biurze Politycznym nie przewidział silnej reakcji społecznej? Wiemy, że niektórzy przewidzieli. Opowiada się o jakichś ocenach sytuacji, których z bliżej nieznanym powodów nie włączono do obrad Biura Politycznego. Pewne dane wskazują, że ewentualność odwołania podwyżek cen była przewidziana już z góry. Nie ma żadnej podstawy zakładać, że wszyscy członkowie Biura Politycznego byli naiwni i nie zdawali sobie sprawy z tego, co się może zdarzyć.

Dowiemy się jeszcze, jak naprawdę było z tym Czerwcem. Ile też prawdy tkwiło w pogłoskach, że cała operacja miała służyć m.in. eliminacji Jaroszewicza. Ponieważ to się nie udało, cenę zapłacił Szydłak.

Nie chcę wcale twierdzić, że ruchy społeczne w Polsce są pozorowane. W połowie lat pięćdziesiątych, także na przełomie lat sześćdziesiątych wzbierało i wzbiera w Polsce wzburzenie społeczne. Czy mogłoby ono prowadzić aż do stanów rewolucyjnych? Jedno jest pewne: znacznie wcześniej, nim bierny opór społeczny przekształcił się w czynną presję na tyle silną aby rzeczywiście zagroziła władzy PZPR - dochodziło do sprowokowanych eksplozji. Ten manewr powtarzany był parokrotnie. Wcześniejsza eksplozja wypala energię mas. Nowe kierownictwo i nowy program pozwalają partii te masy pozyskać.

Jakkolwiek zdecydowana większość Polaków przez całą 35-letnią historię PRL była i jest niechętna rządowi PZPR - to w październiku 1956 miliony Polaków szczerze opowiedziały się za Gomułą: Gierek nie uzyskał już takiego sukcesu, ale społeczny sukces pozyskał.

Mamy tu do czynienia z dwoma zjawiskami, którymi są: spontaniczne procesy, ogarniające masy - oraz prowokatorskie działania połączone ze zmasowaną manipulacją.

Polska przez minione 35 lat nie miała kierownictwa zdolnego pokierować narodem w walce z narzuconą, uzurpatorską władzą PZPR. Umożliwiło to partii powstrzymanie fali niezadowolenia społecznego wcześniej, nim dojrzała do rewolucji.

Frakcje PZPR potrafiły wykorzystać spontaniczne procesy dla przechwycenia władzy, a wyzwolona energia społeczna stała się podstawą sukcesów, jakie przywódcy partyjni odnosili w początkowych okresach swego panowania.

Przypomnijmy jeszcze jedno: do eksplozji społecznych w Październiku 1956, Grudniu 1970 i Czerwcu 1976 dochodziło w warunkach, gdy społeczeństwo było w zasadzie spokojne. Coś tam się działo, czegoś się obawiano i spodziewano - ale w całym kraju panował spokój i porządek. Przywódcy PZPR wiedzą doskonale, że łatwo jest eksplozję spowodować. Co będzie jednak, jeśli spowodowany wybuch wydostanie się spod kontroli?

W Październiku 1956 partia zachowała kontrolę nad rozwojem wydarzeń, aczkolwiek rozmiar i siła poruszenia społecznego były bez wątpienia dla przywódców PZPR zaskakujące.

W Grudniu 1970 wybuch robotniczy, który ogarniał miasta Wybrzeża, już - już wydostawał się spod kontroli. Gdyby do Wybrzeża dołączyły załogi wielkich zakładów przemysłowych w centrum kraju - sytuacja dla PZPR stałaby się krytyczna.

W Czerwcu 1976 skala eksplozji natychmiast przekroczyła partyjne przypuszczenia. Strajk powszechny zaczął ogarniać wszystkie prawie regiony kraju. Groziło, że na Górnym Śląsku nocna zmiana nie przystąpi do pracy, staną huty i kopalnie węgla. W ostatniej chwili władze PRL zdążyły się cofnąć. O kilka godzin później, gdyby strajk ogarnął energetykę, być może Jaroszewicz nie mógłby wystąpić w telewizji... Te doświadczenia spędzają sen z powiek ludziom, którzy właśnie teraz opracowują plany kolejnego manewru politycznego. Znają oni dobrze dwa słabe punkty, dwie wielkie niewiadome - od których zależeć będzie wszystko.

Pierwsza niewiadoma - zdecydowanie mniej ważna, zarysowana jako potencjalna możliwość: PZPR obawia się, że jawnie zorganizowana opozycja demokratyczna być może już jest zdolna do wyłonienia ośrodka, który podjąłby się zadania pokierowania społeczeństwem w walce z władzą PRL. Jeśli tak, sytuacja kiedy społeczeństwo pozbawione było czynnika, który choćby tylko ostrzegał przed groźbą manipulacji partyjnej - już się nie powtórzy. A więc "zabieg" będzie znacznie trudniejszy do przeprowadzenia.

Druża niewiadoma, ta zasadnicza: Każda analiza sytuacji wewnętrznej PRL oraz uwarunkowań międzynarodowych wskazuje, że nowy manewr polityczny PZPR spotka się z nieporównanie większymi trudnościami niż poprzednie. Niepokój partyjnych manipulatorów budzi przede wszystkim obecna siła społeczeństwa polskiego. Grozi, że tym razem eksplozji nie uda się utrzymać w korbach. Niekontrolowany wybuch, jeśli nawet nie doprowadzi do upadku władzy PZPR, to zmusi ją do wielkich ustępstw.

Tak wygląda sytuacja z punktu widzenia PZPR. Jeśli jednak formuje się już sojusz kilku grup czy klik, które razem utworzą większość w kierownictwie PZPR i będą w stanie przeprowadzić manewr polityczny aby uchwycić pełnię władzy - to nie liczymy, że cofną się one od razu wobec groźby wyrwania się eksplozji spod kontroli. Postępować będą zupełnie inaczej. Zadbają o stwo

rzenie warunków, w których sprowokowany wybuch społecznego gniewu nie będzie mógł wywać się spod ich kontroli. Jeśli więc obecnie tworzą się ośrodki opozycyjne, które zdolne są choćby częściowo pokierować społeczeństwem w walce z totalitarną władzą - to zadaniem nr 1 dla PZPR staje się przekonanie tych ośrodków że powinny dopomóc w zachowaniu społecznego ładu.

"Ojczyzna w niebezpieczeństwie" - zaczną wołać ci, którzy wyprzedają Polskę, licytując się w służalstwie wobec Związku Radzieckiego, którzy doprowadzili kraj do ruiny. To zawołanie zwrócone będzie do naiwnych, którzy - być może w najlepszych intencjach, być może nie - pośpieszą na pomoc kierownictwu PZPR, aby je uchronić przed gniewem Polaków.

Czerwiec 1979 r.

Leszek Moczulski

C HWILA ZADUMY ttt

Od zarania dziejów jest pielęgnowany w naszym narodzie kult zmarłych. Nie ma w dzień zaduszny ani jednego grobu w Polsce, gdzie ręce bliskich, lub zupełnie przypadkowych ludzi nie zapaliłyby przynajmniej jednego, skromnego znicza. Szczególnym pietyzmem otacza się groby poległych w walce. Nie ma i być nie może tutaj rozgraniczeń, czy jest to grób Polaka, żołnierza innej narodowości, czy nawet wroga. Majestat śmierci stawia tu znak równości. Dlatego wszystkie groby na terenie naszego kraju były otaczane czcią i szacunkiem.

Nie możemy zatem uwierzyć i nie wierzymy w alarmistyczne wieści o dewastacji grobów żołnierzy radzieckich. Charakterystycznym jest tu, że sprawcy pozostają zawsze nieznanymi.

Po wojnie przywykliśmy do terminu "sprawy nieznanymi".

To nieznanymi sprawcy zdemontowali i wywieźli z Zakopanego przed około pięciu laty obelisk ku czci generała Władysława Eugeniusza Sikorskiego. Również, chyba do dzisiaj, nieznanymi sprawcy zniszczyli i wywieźli z Rzeszowa pomnik pułkownika Lisa-Kuli. Ten świetnie zapowiadający się żołnierz, najmłodszy, pułkownik legionowy, poległ w walce o utrwalanie naszego bytu narodowego. W chwili śmierci miał niewiele ponad 20 lat. Kto był sprawcą zniszczenia w rodzinnym Rzeszowie Jego pomnika?

Czas niszczy pomniki i płyty nagrobne. Nic więc dziwnego, że przy ostrym klimacie, nie ma już polskich nagrobków na cmentarzach lwowskich, jak też w innych miastach Wołynia i Podola. Szczególnie nie ma śladu po pamiątkach, tak bliskich sercu każdego Polaka, na cmentarzu Iyczakowskim we Lwowie. Nasze ręce nie zadbały o bliskie nam groby, bo nie mogły, a obce nie chciały. Można zniszczyć głaz nagrobka, ale nie zniszczy się pamięci i wspomnień. Głupstwo czyni ten, kto zaciera historię mówiącą z cmentarzy. Pamięci nie zniszczy.

Świątokradstwo popełnia, kto, nazywając się Polakiem, usuwa imiona naszych bohaterów z nazewnictwa. W tym przypadku nawet nie można powiedzieć, że sprawca jest nieznanymi. Historia ostatnich lat ma tu niechlubne osiągnięcia. Zatarło w naszym nazewnictwie wiele imion, czyniąc to w sposób prostacki lub perfidny. Przykładem perfidii jest zmieniienie nazwy ulicy w Poznaniu. Ulicę Jana Henryka Dąbrowskiego przemianowano na ulicę Jarosława Dąbrowskiego. Co wiąże Jana Henryka Dąbrowskiego z Poznaniem wie każdy, jeżeli nie z okrojonej nauki historii, to z "Huraganu" Gąsiorowskiego. Czy Jarosław Dąbrowski był w Poznaniu nie wiem. Czy można go uczcić nazwą ulicy? Na pewno

tak, ale nie kosztem Jana Henryka.

Dzisiaj dowiadujemy się ile to kosztów i kłopotów, jeżeli chce się zmienić nazwę ulicy. Jaka szkoda, że kiedyś byliśmy tacy rozrzutni.

Szczęśliwie, o czym wiedzą doskonale wszyscy Polacy, ani czas niszczący nasze cmentarze, ani bezmyślność władz miejskich, nie zatrze w naszej pamięci imion bliskich nam ludzi.

Ubelewamy nad niszczeniem naszych pamiątek, sami dbając o cudze, szczególnie te, które dotyczą kultu zmarłych. Metody walki "na cmentarze" są nam obce i nie mamy zwyczaju stosować zasady "oko za oko". Powinni o tym wiedzieć i pamiętać nawet najbardziej prymitywni ludzie.

Ryszard Więckowski

DROGA DO OJCZYZNY

odcinek 2

Była to cela nr 9 drohobyczowskiego więzienia. Grube mury, żelazne drzwi, zakratowane okna, zabite dodatkowo od zewnątrz deskami, tylko z małymi otworami od dołu i góry dla dostępu powietrza. Przed wojną taka cela była przeznaczona na 12 osób. Teraz siedziało tu nas 45. W celi zastałem mojego zwierzchnika z A.K por. Kazimierza Cybulskiego. Razem rozpoczynaliśmy tu drogę do ojczyzny. Niestety kres jego drogi nastąpił w 1948 r na Uralu, gdzie zmarł z wyczerpania i głodu.

Osadzenie we wspólnej celi z por. Cybulskim oraz jeszcze dwoma innymi kolegami z A.K, uznaliśmy za sprzyjający zbieg okoliczności, gdyż mogliśmy uzgadniać zeznania i znać przebieg śledztwa. Ci dwaj pozostali koledzy, to pracownik kolei - pan Ząb, imienia nie pamiętam, oraz mój kolega z Drohobycza - szesnastoletni Fleischer, syn fotografa. Wszyscy oskarżeni o przynależność do A.K, organizacji, która wg. opinii władzy radzieckiej była na tych terenach nielegalna.

Pozostali więźniowie byli Ukraińcami z oddziałów UPA, zwani od nazwiska swojego przywódcy Stefana Bandery - banderowcami, lub po prostu "rezunami", z uwagi na liczne zbrodnie popełniane na ludności polskiej. Ukraińcy rekrutowali się z różnych warstw społecznych. Między innymi był tu były śpiewak opery lwowskiej, absolwent Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, podobno bliski współpracownik samego Bandery. Było też dwóch sotników. Wysoki Bercak, komendant milicji ukraińskiej z czasu okupacji niemieckiej. Drugiego bliżej nie pamiętam. Pozostali byli szeregowcami. Ukraińcy nie wykazywali tu dawnej agresywności. Zniknęły dawne urazy i nienawiść. Łączyła nas ta wspólna dola więźnia. Jeden był strach przed śledztwem i jedno oczekiwanie na wyrok. Sytuacja była beznadziejna do tego stopnia, że Ukraińcy zaproponowali por. Cybulskiemu objęcie nad wszystkimi dowództwa i zorganizowanie ucieczki. W przypadku Ukraińców wyroki śmierci były częste, tak więc nie mieli wielkiego wyboru. My ciągle liczyliśmy na zmianę, gdyż sowieci twierdzili, że są sprzymierzeńcami Polaków. Mając na uwadze zwolnienie młodocianego Fleischera oraz fakt, że Polacy otrzymywali "tylko" długoterminowe wyroki więzienia, jak też praktycznie niewykonalność planu ucieczki, por. Cybulski propozycji ukraińskiej nie przyjął. Życie więzienne płynęło dalej, monotonię.

Po pewnym czasie życie to zostało zorganizowane w pewne formy. Największym osiągnięciem była możliwość porozumiewania się praktycznie z całym więzieniem. Służyła do tego kanalizacja. Odkryliśmy, że przykładając twarz do muszli klozetowej jesteśmy dobrze słyszalni w sąsiedniej celi i celi nad nami, jeżeli w tych celach ktoś ustawi się tak samo. Kwestia wywołania do rozmowy była prosta. Wystarczyło zastukać w ścianę lub sufit, a na ten sygnał zgłaszał się rozmówca. Rozmowy można było oczywiście prowadzić w porach kiedy nie było w pobliżu strażnika. Porządek dzienny miał takie długie nawet luki, pierwsze zetknięcie ze strażnikiem następowało wczesnie rano. Strażnik uderzał kluczem w drzwi i okrzykiem "padjom" wyrzucał nas z łóżek. Czynił przy tym taki hałas, że nikt nie mógł zasnąć. Jeszcze przed otwarciem celi wszyscy musieli być ubrani, łóżka zasłane kocami, a my ustawieni w szeregach. Po otwarciu celi starosta zdawał raport i wstępował do szeregu. Strażnik sprawdzał stan i rozdawał około 45 dkg liczące porcje chleba oraz dostawaliśmy konew gorącej wody, tak zwany "kipiatok". Następne przyjscie strażnika miało miejsce często dopiero w południe. Wtedy otrzymywaliśmy po 1,5 l wodnistej zupy. Na kolację wyłącznie "kipiatok". Porcja chleba otrzymana przy śniadaniu miała starczyć na cały dzień. Nie utyliśmy na tym wikcie. O 22⁰⁰ wszyscy powinni spać. Rozmowy

zabronione, więźniowie powinni być w łózkach. Noce były gorsze od dni, gdyż przede wszystkim w nocy odbywały się śledztwa. Dienne śledztwa należały do rzadkości. Nocą wśluchiwalismy się w dudnienie kroków strażnika. Wyczekując w napięciu czy zatrzyma się przed naszą celą. Westchnienie ulgi, gdy mijał naszą celę i wzrost napięcia, gdy zatrzymywał się. Zgrzyt otwieranych drzwi i trwoga kto będzie "szarpnięty". Strażnik stawał po środku celi i stał chwilę w milczeniu. Dobrze wiedział jak dłuży się nam ta chwila. Następnie wykrzykiwał np "na literę P wstawać". Ulga tych z pozostałych liter alfabetu i dalsza emocja tych, których nazwiska zaczynają się na wywołaną literę. Strażnik przygląda się stojącym dość długo, by wreszcie wyczytać całe imię i nazwisko wywoływane. Zamykają się drzwi za strażnikiem i wybraną ofiarą. Reszta idzie do łóżek, ale nikt nie śpi. Czekaemy na powrót zabranego na przesłuchanie. Czasem trwa to kilka godzin. Wraca o własnych siłach lub często jest przynoszony. Tymczasem wezwany na przesłuchanie idzie ze strażnikiem przez korytarz do najbliższych drzwi działowych, gdzie przejmują więźnia inny strażnik, by przeprowadzić przez swój rewir i oddać następnemu. Tak zmieniając opiekuna więzień dochodzi do pokoju przesłuchań. Przez całą drogę trzeba iść przodem, przed strażnikiem. W przypadku mijania współwięźnia należy stanąć twarzą do ściany i dalszy marsz rozpocząć na rozkaz strażnika. W pokoju śledczego staje się na baczność i dopiero na jego rozkaz siada się na brzegu krzesła. Siadanie wygodne na krześle zabronione. Siedząc, ręce należy trzymać stale na kolanach. Na pytania należy odpowiadać błyskawicznie. Za namyślenie się można otrzymać natychmiastową karę od śledczego, albo iść do karceru, który był ciemnym, betonowym pomieszczeniem z wodą na podłodze. Najkrótsze śledztwo trwa około godziny. Zdarzają się wielogodzinne, przy którym prowadzący śledztwo zmieniają się wielokrotnie. W czasie śledztwa podają te same pytania i bardzo jest źle, jeżeli odpowiedzi się różnią. Wtedy nie zawsze wraca się o własnych siłach do celi.

cdn.

Jerzy Piasecki



KSIĄŻĘ



NIEZŁOMNY

"Uważam sobie za łaskę, że mogłem dać świadectwo prawdzie jako więzień polityczny przez trzyletnie więzienie i że uchroniłem się przed nienawiścią do moich rodaków sprawujących władzę w państwie. Świadom wyrządzonych mi krzywd przebaczam im z serca wszystkie oszczerstwa, którymi mnie zaszczycali".

Powyższe motto wzięte zostało z testamentu wielkiego Polaka, niezłomnego księcia Kościła, strażnika godności osoby ludzkiej, trzyletniego więźnia sumienia - zmarłego 28 maja 1981 roku Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Postać wielkiego kardynała to symbol nieugiętej postawy wobec nacisków i intryg, zagrożeń i szantażu w czasach, gdy gwałcenie sumień, ingerencja w indywidualizm psychicznej sfery osobowości w kierunku przekształcenia jej według obowiązującego wzorca, należały do kanonów polityki wewnętrznej państwa. Prymas Polski świadom był zawsze swojej odpowiedzialności wobec kraju i Kościoła, i nawet w czasach najcięższych szukał sposobu ułożenia stosunków z władzami, bacząc jednak, by zachować suwerenność organizacji kościelnej i religijno-narodową tożsamość w przeważającej swej części katolickiego społeczeństwa. A lata 1949-1953 to okres, gdy niebacznie opowiedziany dowcip polityczny mógł zaprowadzić na salę sądową, a ferowany tam wyrok na ogół był już znany przed odbyciem rozprawy. Gdy 27.04.1956r. ogłoszono amnestię obejmującą przestępstwa przede wszystkim polityczne, skorzystało z niej ponad

30.000 osób. Nie wszystkich można było jednak obdarzyć wolnością bowiem byli i tacy, których wcześniej wysłano poza zasięg ziemskiej sprawiedliwości /np. 18 oficerów skazanych na śmierć w tzw. procesie gen.Tatara/. Do jednego worka ładowano ludzi oskarżonych o kolaborację z okupantem, o działalność w AK i innych niekomunistycznych organizacjach, jak również towarzyszy partyjnych, tworzących grupę lub frakcję, która przegrała w walce o najwyższą władzę. Ci ostatni zgodnie z obowiązującym rytuałem musieli przed przejściem do więzienia złożyć samokrytykę swojego postępowania. Np.Gomułka stwierdził przed najwyższym partyjnym gremium, że "zgubił busołą marksizmu" na zakręcie historii". W takich to czasach utrzymanie niezależności organizacji kościelnej, a tym samym zapewnienie jej działania w takim stopniu, jaki jest niezbędny do pełnienia duchowej i społecznej misji Kościoła, było sztuką wymagającą odwagi i rozwagi, stanowczości i kompromisu. W duchu tego kompromisu zostało zawarte 14 kwietnia 1950r. "porozumienie" między rządem a Episkopatem, w którym ze strony Kościoła zobowiązano się do nauczania poszanowania prawa i władzy państwowej, podczas gdy państwo miało zabezpieczyć swobodę praktyk religijnych, nauczania religii i umożliwić wydawanie pism katolickich.

Mimo "porozumienia" władza starała się złamać znacznie już ograniczoną niezależność organizacji kościelnych. Ostatecznym zamachem na tę niezależność był dekret Rady Państwa z 9 lutego 1953r. "O tworzeniu, obsadzaniu i znoszeniu stanowisk kościelnych", dający władzy państwowej prawo do usuwania niewygodnych biskupów ze stanowisk kościelnych i rekomendacji na to miejsce swoich kandydatów. Kardynał Wyszyński zaprotestował przeciwko tej ingerencji w strukturę Kościoła, a w uroczystość Bożego Ciała 4 czerwca powiedział m.in. "Uczymy, że należy oddać co jest Cezara Cezarowi, a co Bożego-Bogu, a gdy Cezar siada na ołtarzu, to mówimy krótko: nie wolno!"

Wygłaszanie takich słów publicznie w owym czasie było traktowane niemalże jak zdrada stanu. Dlatego też Kościół zaatakowano frontalnie. Zlikwidowano "Tygodnik Powszechny", aresztowano biskupa kieleckiego - Kaczmarka, pod zarzutem zdrady narodowej i szpiegostwa. Grożono innym. Nawet część Episkopatu sugerowała konieczność znacznych ustępstw na rzecz władzy państwowej.

Nie ugiął się jednak Ksiądz Prymas. Wystosował list protestujący przeciw aresztowaniu biskupa Kaczmarka, a sam 25.09. wygłosił kazanie w kościele św. Anny, gdzie jeszcze raz wyłożył swoje stanowisko mówiąc m.in. "Prawda i wolność to wartości podstawowe. Kościół będzie wiecznie żądał prawdy i wolności." Były to ostatnie słowa, jakie w I okresie "błędów i wypaczeń" dano Księdzu Kardynałowi wygłosić publicznie. Tego dnia wieczorem został bowiem aresztowany i wywieziony do pierwszego miejsca uwięzienia w Rywałdzie, skąd po dwóch tygodniach przeniesiono go do Stoczka koło Lidzbarka Warmińskiego. W Stoczku ksiądz Prymas przebywał rok, a następnie został przewieziony samolotem do Prudnika. Prawie 2 lata po uwięzieniu pozwolono na dostarczenie więźniowi prasy. Dokonano jeszcze jednej próby złamania Jego nieugiętej postawy. Oficjalnie zaproponowano mu wolność za zrzeczenie się funkcji kościelnych. Ksiądz Prymas tę propozycję odrzucił. W październiku 1955r. przeniesiono więźnia do Komańczy w Bieszczadach, gdzie warunki izolacji znacznie złagodniały. W rok później, 28.10.1956r., po 3 latach więzienia, wrócił Kardynał Wyszyński do Warszawy, obejmując wszystkie swoje funkcje kościelne. Z więzienia wyszedł Ksiądz Prymas z poczuciem moralnego zwycięstwa tych wartości, które reprezentował. Niezmiennie był też ich orędownikiem, aż do śmierci.

Wielokrotnie później atakowano Kościół, jego organizację i Księdza Prymasa osobiście. Szczególnie nasilenie ataków przypadło na rok obchodów 1000-lecia chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Pretekstem stał się jeden z listów, które Episkopat Polski z okazji milenium wysyłał do Episkopatów innych krajów, a ściślej-sformułowaniu o chrześcijańskim wzajemnym przebaczeniu, które znalazło się w liście do biskupów niemieckich. Rozpoczęto kampanię w środkach masowego przekazu przeciw biskupom i kardynałowi osobiście, w ślad za nią poszły represje. Odmówiono ks. Prymasowi paszportu na wyjazd do Rzymu, przeszkadzano w uroczystościach kościelnych, organizując w tym czasie i tym samym miejscu uroczystości konkurencyjne przy pomocy całego dyspozycyjnego aparatu partyjnego i państwowego. Także w 1968r. Kardynał Wyszyński wraz z Episkopatem jeszcze raz dali wyraz swemu stanowisku, mówiąc: "Z powodu odmienności swoich przekonań nikt nie może być zniesławiany jako wróg. Wszelka forma tłumienia tej wymiany poglądów i podporządkowania narodu jednej grupie pozbawia tę instytucję jej właściwego sensu, społeczeństwo zaś pozbawia możliwości wyrażania swych życzeń i opinii oraz kształtowania życia zbiorowego zgodnie z wolą obywateli". Na



posiedzeniu Sejmu w dn. 10 czerwca 1968r. poświęconemu rozprawie z uczestnikami wydarzeń marcowych i kołem ZNAK, na którym ordynarna kampania bzdur i pomówień sięgnęła szczytów, a poszczególni posłowie prześcigali się wzajemnie w tym temacie, poseł Kociołek uznał stanowisko Episkopatu za postawę antypaństwową, antysocjalistyczną, wrogą politycznie i podjudzającą, a Kardynała Wyszyńskiego -
- rzecznikiem starych, klasowych interesów, wrogich Polsce Ludowej.

Sam prześladowany zawsze stawał po stronie prześladowanych. W I Kazaniu Świętokrzyskim z 13 stycznia 1974r. za-
 warte było stwierdzenie: "Im bardziej uszanowane będą podstawowe
 prawa obywateli, a szczególnie prawo do wolności osoby ludzkiej,
 prawo do prawdy, miłości i sprawiedliwości, prawo do równego startu
 społecznego, zawodowego czy kulturalnego, prawo do wolności wierze-
 nia i wyznania - tym bardziej, okaże się zbędny klimat zastrasza-
 nia i tym szybciej będzie można ograniczyć fantastycznie rozbudo-
 wany aparat bezpieczeństwa, który dla wielu obywateli jest prawdzi-
 wym niebezpieczeństwem". Gdy po protestach czerwcowych w Ursusie
 i Radomiu i akcji represyjnej prowadzonej przez organa ścigania
 powstał Komitet Obrony Robotników, a potem inne niezależne ugrupo-
 wania, ksiądz Prymas udzielił moralnego wsparcia inicjatywom nieza-
 leżnym. Wiersze Miłosza, Wierzyńskiego, Wittlina publicznie rozbrz-
 miewać mogły tylko pod ochroną kościelnych murów.

Przewodniczący KKP NSZZ "Solidarność", Lech Wałęsa, wielokrotnie
 powoływał się na nauki Księdza Prymasa, czerpiąc z nich siłę i ener-
 gię dla swojej działalności. Jeszcze przed samą śmiercią Kardynała
 Wyszyńskiego interweniował u władz w sprawie rejestracji NSZZ RI "So-
 lidarność", jak również w sprawie zwolnienia więzionych za przeko-
 nania członków KPN. Prawo do prawdy, miłości i sprawiedliwości, któ-
 rą głosił, jest prawem wpisanym w historię i tradycję narodu.
PRZESTRZEGANIA TEGO PRAWA MUSIMY DOMAGAC SIĘ ZAWSZE I WSZĘDZIE.

Jerzy Piasecki

dyżury

członków Regionalnego Komitetu
 Obrony Więzionych za Przekona-
 nia - codziennie /oprócz sobót
 i niedziel/ w godzinach 16-18
 w pok.105 w ZR "Dolny Śląsk"
 NSZZ "Solidarność", ul. Mazo-
 wiecka 17,50-412 Wrocław,
 tel. 322 55

PAPIER**P
E
L**

KAŻDA

RYZA

PAPIERU

ZWIĘKSZA ZASIEG

WOLNEGO SŁOWA !!!

spis treści

W numerze:

.....	Uchwała RKOWzP we Wrocławiu....	1
.....	Protest RKOWzP we Wrocławiu....	2
Leszek Moczulski....	Po sukcesie strajkowym.....	2
Bogusław Girin.....	"Wolności nie można symulować".	6
Adam Żytkowiak.....	Wywiad z Leszkiem Moczulskim...	9
Bogusław Girin.....	Leszek Moczulski w Gdańsku.....	15
Leszek Moczulski....	Komu grozi eksplozja? /fragment z "Rewolucji bez rewolucji"/..	16
Ryszard Więckowski..	Chwila zadumy.....	18
Jerzy Piasecki.....	Droga do Ojczyzny.....	19
	Książę niezłomny.....	21